

Policja brutalnie rozbiła marsz Indian

30 września 2011

Indianie z Parku Narodowego Isiboro Secure (TIPNIS) przy wsparciu Konfederacji Rdzennych Ludów Boliwii (CIDOB) oraz ruchów społecznych od połowy sierpnia 2011 roku, maszerowali do stolicy Boliwii, La Paz, z apelem do prezydenta kraju Evo Moralesa, postulującym wstrzymanie budowy potężnego projektu infrastrukturalnego na obszarze parku w Amazonii oraz uszanowanie prawa rdzennych mieszkańców do samostanowienia.



Marsz został zatrzymany w połowie września niedaleko Yucomo w prowincji Beni przez 500-osobowy oddział policji, oficjalnie po to aby zapobiec konfrontacji maszerujących z osadnikami, którzy będąc przeciwko dalszemu pochodowi, rozpoczęli nieopodal blokadę na moście San Lorenzo. Uczestnicy marszu w obronie TIPNIS przez następne kilka dni oczekiwali z nadzieją na przerwanie policyjnej blokady; doszło nawet do incydentu: demonstranci przez dwie godziny uniemożliwiali opuszczenie miejsca ministrowi spraw zagranicznych Davidowi Choquehuance, który przybył z misją rozładowania napięcia.

Sytuacja wydawała się patowa. Nic jednak nie zapowiadało równie drastycznego finału jak ten, który rozegrał się w niedzielę 25 września. Dzień rozpoczął się stosunkowo spokojnie. Maszerujący odpoczywali na polu oczekując na efekty prowadzonych rozmów. Rdzenni Mieszkańcy otrzymali rządową ofertę aby 20 przywódców marszu udało się do La Paz w celu podjęcia negocjacji z władzami, gdyż, tu w Yucomo, nie było do tego odpowiednich warunków. Indianie postanowili spotkać się w celu przedyskutowania wniosku. W trakcie rozmów, korzystając z koncentracji zebranych, oddziały policyjne zawiązały manewry obliczone, jak się później okazało, na otoczenie demonstrantów. Pod nadzorem dyrektora spraw wewnętrznych, Borisa Villegasa, o godzinie 16:30 funkcjonariusze rozpoczęli szybką i gwałtowną operację. Wielu obecnych zostało całkowicie zaskoczonych nagłym wkroczeniem policjantów, niektórzy spożywali jeszcze posiłek.



Funkcjonariusze bez ostrzeżenia prowadzili brutalną pacyfikację marszu. Obok pałek użyto gazu łzawiącego, który wywołał panikę i zamieszanie. Wśród zaatakowanych znalazł się jeden z prezesów parku TIPNIS, Fernando Vargas, przewrócony na ziemię i następnie pobity. Według relacji policjanci nie stosowali półśrodków: kopali Indian, krępowali im ręce sznurkiem a samym zatrzymanym zaklejano taśmą usta. Niektórym

udawało się wymknąć z oblężenia, część znalazła schronienie w lesie. Ilość gazu i ogólna panika były tak wielkie, że wielu członków rodzin straciło kontakt z najbliższymi. Jeszcze w środę 28 września niektóre matki szukały własnych dzieci. Liczbę osób, które zaklasyfikowano jako ranne podczas zajęć określono na poziomie 40-czterdziestu. W nocy zmarło trzymiesięczne dziecko, prawdopodobnie w afekcie działania gazu łzawiącego. To jak dotąd, jedyna tragiczna ofiara akcji boliwijskiej policji.

Brutalnej pacyfikacji marszu towarzyszyły przypadki naruszenia podstawowej wolności prasy. Policjanci zabierali i usuwali kamery oraz aparaty fotograficzne dziennikarzom próbującym relacjonować przebieg wydarzeń. Jeszcze tuż przed interwencją funkcjonariusze próbowali nie dopuścić przedstawicieli prasy do obozu obrońców TIPNIS.

Zatrzymanych, i nie rzadko skrepowanych uczestników marszu, wprowadzono do autobusów i samochodów ciężarowych. Wśród nich znalazł się deputowany Pedro Nuni. Także i tą scenę skrzętnie próbowano ukryć przed okiem prasy: pojawiły się jednak pogłoski, że aresztowani zostaną przewiezieni do San Bojra, położonego 25 mil na północ. Podróż pojazdów została skutecznie utrudniona przez spontaniczne zrywy społeczne. W geście solidarności z demonstrantami ludzie blokowali drogę wzniecając gdzieś po drodze pożar. W kościołach w San Bojra zaczęto bić w dzwony alarmując w ten sposób mieszkańców oraz zachęcając ich do pomocy uczestnikom marszu. W rezultacie sporadycznych blokad pojazdy z zatrzymanymi musiały zmienić trasę, kierując się do Rurrenbaque. Alejandro Limaco, który uciekł z aresztu wyraził oburzenie z powodu represji na rdzennych mieszkańcach: „Musimy przestrzec przed prawdziwą tożsamością rządu, który jak wilk w owczej skórze próbuje pożreć rdzenne terytorium a samych Indian skazać na powolną śmierć”.



Bezpośrednio po wydarzeniach delegatka ONZ w Boliwii, Yoriko Yasukawa zaapelowała o powstrzymanie przemocy i zapewnienie ochrony ludności autochtonicznej, która została rozproszona wokół Yucomo po użyciu gazu łzawiącego. Odnosząc się do aresztowanych Yasukawa wezwała do poszanowania praw i godności tych ludzi oraz zapewnienia im przejrzystego procesu. Od poniedziałku, dokładnie dzień po brutalnej interwencji policji, w wielu regionach Boliwii rozpoczęły się protesty i strajki głodowe w ramach solidarności z walczącymi o ochronę TIPNIS. W protestach wzięli udział studenci, obrońcy praw człowieka, organizacje kobiet, mieszkańcy wsi i ludność tubylcza. W najbardziej radykalnych hasłach padały oskarżenia: „Evo to jest rzeź” – to bezpośrednio do prezydenta Boliwii oraz: „Od wczoraj są mordercami swoich braci, wybrali ludobójstwo aby chronić własność prywatną, kontynuują swoje brutalne represje, pozwalając na dalsze zniewolenie przez hodowców koki”.

Nazajutrz po wydarzeniach w Yucomo, minister obrony Cecilia Chacòn, nieodwołalnie zrezygnowała z pełnionej funkcji pragnąc w ten sposób odciąć się od gwałtownych metod zastosowanych wobec obrońców TIPNIS. W liście adresowanym do prezydenta Boliwii Chacòn napisała, że „istnieją inne alternatywy w ramach dialogu, szacunku dla praw człowieka i obrony Matki Ziemi”. Minister spraw wewnętrznych, Sacha Llorenti o przebieg zdarzeń w Yucomo oskarżył swojego zastępcę, Marcosa Farfana. Llorenti tłumaczył początkowo, że decyzja o interwencji została podjęta w oparciu o doradztwo „złych” policjantów, w

stosunku do których zostanie wszczęte dochodzenie w kwestii ekscesów popełnianych wobec ludności autochtonicznej. Publicznie oskarżony Farfan zrezygnował z teki wiceministra spraw wewnętrznych zaznaczając jednak, że nigdy nie polecił prowadzenia represji na maszerujących Indianach, z urzędu zaś odchodzi właśnie dlatego, że nie podziela tego rodzaju metod. We wtorek późnym wieczorem do dymisji podał się także sam minister spraw wewnętrznych Llorenti tłumacząc: „Podjąłem taką decyzję ponieważ nie chcę stać się instrumentem w rękach opozycji, która dąży do podważenia procesu przekształceń strukturalnych, a także niszczy wizerunek naszego prezydenta... Nie opuszczam statku ponieważ uważam, że tonie. Wręcz przeciwnie. Odchodzę na bok z pokorą żeby statek procesu rewolucyjnego mógł płynąć do przodu szybciej”.

Prezydent Boliwii, Evo Morales pochodzący z ludu Aymara, także zaprzeczył jakoby stał za decyzją o policyjnych represjach na rdzennych mieszkańcach i wezwał do utworzenia międzynarodowej komisji, która zbadałaby dokładny przebieg wydarzeń i znalazła prawdziwych sprawców aktów przemocy. W tym samym tonie wypowiedział się prezydencki minister, Carlos Romero, który zapowiedział, że rząd wystosuje oficjalne zaproszenia do Organizacji Narodów Zjednoczonych i Europejskiego Rzecznika Praw Obywatelskich w celu utworzenia specjalnej komisji do zbadania przebiegu wydarzeń.



Dzień po pacyfikacji marszu obrońców TIPNIS, Evo Morales ogłosił, że decyzja o budowie drogi Villa Tunari – San Ignacio de Moxos, które przetnie Park TIPNIS, zostaje tymczasowo zawieszona do czasu dokończenia narodowej debaty na ten temat. W międzyczasie mają również zostać zbadane zarzuty o tym, że konstrukcja drogi narusza Deklarację ONZ w sprawie ludności tubylczej, Międzynarodową Konwencję Organizacji Pracy ILO'169 oraz Najwyższy Dekret 22610, który nakłada w tym przypadku obowiązek konsultacji z Indianami Chiman, Yurakare i Moxenho, rdzennymi mieszkańcami TIPNIS. Boliwijski prezydent zapowiedział także konieczność przeprowadzenia referendum w departamentach Beni i Cochabamba, czyli w tych prowincjach w obrębie, których powstanie planowana droga.

Lazaro Taco, członek komitetu technicznego Konfederacji Rdzennej Ludności CIDOB) odrzucił wniosek Evo Moralesa o ogólnokrajowej debacie na temat konstrukcji drogi: „Jest oczywistym, że konstytucja nakłada obowiązek uprzednich konsultacji z rdzennymi mieszkańcami przed rozpoczęciem projektu. Więc jeśli dotyczy to rdzennego terytorium to nie chodzi tu tylko o debatę, ale muszą być prowadzone konsultacje wraz z świadomą zgodą (samyh zainteresowanych)”.

Przedstawiciele ruchów indiańskich z TIPNIS i CIDOB zapowiedzieli wznowienie rozbitego marszu.

Park Narodowy Isiboro Secure, według spisu z 2001 roku, jest zamieszkały przez 6351 Indian Chiman, 1809 Yurakare oraz 4228 Moxenho, co w sumie daje prawie 12,5 tysiąca rdzennych mieszkańców. Indianie obawiają się, że w przypadku naruszenia struktury parku poprzez budowę drogi, w ciągu kolejnych 20 lat dojdzie na jego terenie do masowej deforestacji, kolonizacji oraz inwazji hodowców koki. Zdaniem prezesa CIDOB, Adolfo Chaveza będzie to początek końca kultury i bezpieczeństwa rdzennych mieszkańców z obszaru TIPNIS. Jak zauważa emerytowany prezes Towarzystwa Inżynieryjnego, Gonzalo Maldonado, konstrukcja drugiego odcinka planowanej drogi, doprowadziłaby do otwarcia tej części boliwijskiej Amazonii na poszukiwania ropy naftowej i innych surowców naturalnych.

Opracowanie: Damian Żuchowski

Na podstawie: amazonia.bo, ERBOL, Associated Press

Dla „Wolnych Mediów”